

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^er 21.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY LISTOPADA 1828 ROKU.

VII.

WIADOMOŚĆ O RZĄDZIE, OBYCZAJACH i PRZESĄDACH MIESZKAŃCÓW KRAJU WALO (*), *przez Barona* Roger, *byłego wielkorządcę osady francuzkiéj Senegal:*

(z Dzien. Journal des Voyages.)

Kraj Walo leży na lewym brzegu Senegalu, niedaleko ujścia téj rzeki. Mało dotychczas znany, obudzać powinien teraz mianowicie uwagę, kiedy Francuzi zakładają tam osady rolnicze wolne, których rozszérzenie i niewyrachowane rezultaty tak wielki wpływ na tę część Afryki wywiérać mogą.

(*) Wiadomość ta, jest częścią dzieła pod prassą będącego w Paryżu, pod tytułem: *Pamiętniki opisowe, filozoficzne i polityczne o Senegambji.*

Ludność składająca się z murzynów *Ghiolofs*, jest nieliczna; już wytępioną już też rozproszoną została przez wojny domowe, a mianowicie przez dawniéjsze napady Maurów, których wspiérała fałszywa polityka Anglików, panów ówczesnych Senegalu.

Szczegóły topograficzne o téj krainie gdzieindziéj miéjsce znajdują; tutaj, zamierzam tylko zawrzéć niektóre postrzeżenia dotyczące rządu i urządzenia kraju, oraz zwyczajów, obyczajów i przesądów jego mieszkańców.

Kraj Walo rządzony jest przez króla który nosi tytuł *Braka*. Ojciec Labat twierdził iż wyraz ten znaczył *cesarza królów*. Wszyscy pisarze po nim powtarzali w dobréj wierze to mylne zdanie, razem z wielu innemi. Walojczykowie bynajmniéj nie wiedzą o tym znakomitym tytule, jaki w Europie ich naczelnikowi przyznano. Podług nich, *Brak* było nazwisko najpierwszego z ich królów, którego następcy przybiérają je jako zaszczytne dla nich miano. Tym również sposobem cesarze rzymscy nazywali się Cezarami i Augustami.

Powtarzano i to również, iż korona zamiast należéć do dzieci królewskich, przechodziła zawsze na dzieci siostry króla; który to środek uważano za bardzo skuteczny, dla posiadania Xiążąt z téjże samej krwi zrodzonych. Nie zaprzeczam skuteczności jego; ale nic nie przekonywa mnie, iżby Walojczykowie tak daleko posuwali przywiązanie do rodu i ostróżność w zachowaniu jego

czystości. Przez tę przezorność, która zasługuje na uwagę naszych publicystów, zdawali się oni chcieć tylko uniknąć nieszczęść jakie za sobą małoletność następców i regencje pociągają, i dla tego ustanowili następujący porządek: po śmierci króla, następują po nim bracia jego porządkiem starszeństwa; po wygaśnięciu téj pierwszéj linji, wraca się korona do starszego syna z pierwszego brata, daléj do starszego syna drugiego brata, i tak następnie. Tym sposobem, który również nie jest bez złéj strony, pewni są przynajmniéj rządców wyszłych z lat dziecinnych. Nadmienić tu należy, że tylko Xiążęta z kobiét krwi królewskiéj zrodzeni mają prawo do tronu; dzieci z innych kobiét i nałożnic pochodzące są pozbawione następstwa. W ostatnich czasach dwie rodziny do tronu roszczące prawa, zgodziły się po długich wojnach domowych, iż mężczyzni z jednéj zaślubiać będą kobiéty z drugiéj rodziny, i nawzajem; iż mężowie siostr ubiegać się będą mogli zarówno z braćmi; że nakoniec dzieci z tych małżonków zrodzone same jedynie będą miały prawo do tronu. Kobiéty nie mogą panować osobiście; ale jednakże wpływają nieraz bardzo stanowczo na czynności, jako małżonki, a szczególniéj jako matki królów. Główniéjsi naczelnicy obowiązani są sprawdzać, czy prawy następca zdolny jest do rządzenia państwem; jeśli jest ślepy, słabowity, dziecinny? jeśli nie może konia dosiadać, strzelać z broni ręcznéj, prawa

jego naówczas przechodzą na innego. Ztąd wypływa, iż *pretendent* obowiązany jest rozdawać wyborcom swoim podarunki; ale odzyskuje on je z korzyścią; bo skoro zostanie ogłoszony, stara się jak najwięcéj ściągnąć opłat za odnowienie lub utrzymanie największéj liczby dygnitarzy.

Koronacja Braka, odbywa się z wielu obrzędami, które zdają się z razu śmiesznemi, ale są one allegoryczne, i muszą miéć ciekawe pochodzenia. Nowy król obowiązany jest przechodzić niejako przez rozmaite stany towarzystwa, dla poznania wszystkich i opiekowania się niemi. I tak np. lubo rybacy stanowią w tym kraju niejako kastę w pogardzie zostającą, Brak wszelako musi wraz z nimi włazić do wody, pośród małéj rzeki na ten cel przeznaczonéj, i nie może z niéj wyjść inaczéj jak z rybą w ręku, którą niby złapał, a którą starają się tajemnie mu podać. Wszystkie te obrzędy odbywają się w obecności licznie zgromadzonego ludu. Walojczykowie zachowują dla swojego Braka uszanowanie nawyknieniem i przesądem uświęcone, tém godniéjsze uwagi, iż rządca ten, ubiéra się i mieszka równie skromnie jak jego poddani, i nie odznacza-się od nich okazałością i blaskiem. Każdy może się do niego swobodnie zbliżyć; zwyczaj jest jednak zdejmować w ówczas sandały, przyklękać na jedno kolano, i schyliwszy z uszanowaniem głowę, rękę przy niéj trzymać. Zaufanie ludu w rodzinie panującego dochodzi do tego stopnia, iż jéj

moc uzdrawiania przypisuje. Widziałem matki przynoszące chore swe dzieci przed królowę, która dotykała uroczyście palcami od nogi ich boków, żołądka, głowy i nóg, a biedne murzynki odchodziły z zaufaniem, że dzieci ich są uratowane.

Jakby na przekorę naszym *wielkim obiadom dworskim*, Brak i rodzina jego nigdy nie jadają publicznie; i owszem, wyraźnie jest zakazano widzieć ich jedzących. Kryją się w ówczas, jak gdyby się wstydzili iż mają wspólną z ludźmi potrzebę materjalną i funkcję zupełnie zwierzęcą.

Orszak Braka składa się zwykle z dwudziestu murzynów którzy się uważają za szlachtę, i są wojownikami z powołania; ludzie ci utrzymywani są kosztem publicznym, i uważają wszelki rodzaj pracy za upodlający. W podróżach swoich, Brak i ludzie jego utrzymują się kosztem wiosek przez które przechodzą, a w tenczas kiedy łupią biednych mieszkańców, *griotowie* którzy są muzykantami i trefnisiami razem, uderzają nieustannie w wrzaskliwe bębny, śpiewając pochwały swych panów. »Oto, mówią oni, dobra rodzina! nie ma szla»chetniéjszéj na swiecie! Oto są potomkowie »władców naszych! Zbiegajcie się, patrzcie i ra»dujcie!« Tymczasem zabiérają do koła kury, barany, kozy, mléko i żywność biednych mieszkańców. — Podobnież postępowano i w naszéj Europie, zanim ustanowione zostały regularne podatki w pieniądzach opłacane.

Rząd kraju Walo ma również i z innych względów wiele podobieństwa do rządu, jaki miała Francja w tenczas kiedy prowincje i wielkie posiadłości zaczęły się stawać dziedzicznemi. Jednym z przedniéjszych jest tak zwany urząd *bukanka*, czyli służącego zaufanie monarchy posiadającego, który jest naczelnikiem jego domu, a tém samém i pierwszym ministrem. Jest to też samo co była godność tak zwanych *maires du palais* we Francji. Wysokie to dostojeństwo zostaje wyłącznie w jednéj rodzinie, pierwiastkowo niewolników Braka, która jeszcze za niewolników sama się uważa.

Wielkie godności nie są zupełnie dziedzicznemi, podług stałych prawideł, ale rzadko wychodzą z rodziny, która je posiada. Każdy naczelnik tak jak niegdyś u nas (we Francji) nosi nazwisko prowincji którą zarządza. Naczelnicy ustępują część prowincji swojéj wazalom, którzy im roczne należności opłacają; ci wybiérają składkę od naczelników wiosek, którzy częstokroć, pobiérają takową znowu od mieszkańców. Feudalny i fiskalny łańcuch ciągnie się tym sposobem z ogniwa do ogniwa, od Braka aż do ostatniego niewolnika.

Wsie podzielićby można na dwa rodzaje, jedne, i to najmniéjsze, podlegają panom, u których prawo dziedzictwa jest urządzone na wzór dziedziczności korony. Inne, w mniéjszéj liczbie, ale ludniéjsze, stanowią prawdziwe *gminy*, ma-

jące swych urzędników cywilnych, do których należy pomiar gruntów, pobór podatków, policja i rozsądzanie spraw rozmaitych. W niektórych takich wsiach albo miasteczkach, znajduje się na czele takiego municypalnego urzędu *marabut*, przybiérający tytuł *Serigna* albo *Kapłana*, do którego przydaje nazwisko wioski swojéj. Tam, zwykle mieszkańcy obowiązani są składać dziesięcinę ze swych zbiorów, która to danina wszędzie obok feudalności istniejąca, rozdziela się między *kapłana* i naczelnika przez Braka mianowanego; naczelnik taki obowiązany jest przewodniczyć podwładnym swym do boju i załatwiać polityczne czynności.

Ogólna zasada rządu krainy Walo, jest ta, iż wszyscy ludzie i wszystkie ziemie należą do Braka, i że ten niemi dowolnie rozrządzać ma prawo. Nie może on jednak go używać, tak jak niegdyś królowie francuzcy, którym w bardzo odległych czasach podobne dosyć prawo przyznawano. Nie dozwoliliby tego *magnaci*, równie jak i *gminy*, które jakeśmy wyżéj widzieli, tworzyć się zaczynają. Drugą maxymą jest nasze dawne zwyczajowe prawo: *Nie ma ziemi bez Pana* (Pas de terre sans seigneur), które jest ściśléj zachowane, jako obchodzące wszystkie możniéjsze rodziny. Z posiadaniem ziemi łączy się władza wymierzania sprawiedliwości, co zupełnie wyobraża nasze *sądy panów* (jurisdictions *seigneuriales*). Prawo pobiérania opłat drogo-

wych i t. p. należy do właściciela ziemi, równie jak wszelkie kary pieniężne i konfiskaty.

Znaleść w téj części Afryki rząd feudalny, jaki długo władał Francją i całą Europą, ten sam rząd który znaleziono również w wielu krajach lądu stałego i wysp Indyjskich, jakiż przedmiot do rozmyślania! Czyliż ludy mają wszędzie podobnymże sposobem robić pierwsze do cywilizacji kroki.

Filozofowie niektórzy mniemali, iż z roztrząśnienia kryminalnego prawodawstwa ludu jakiego, można dobre powziąć wyobrażenie o naturze charakteru i stopniu zepsucia jego. Zdanie to korzystném byłoby dla Walojczyków, u nich bowiem kary są lekkie i nie częste. Złodziéj odnosi karę jedynie przez zwrócenie rzeczy skradzionéj właścicielowi, niekiedy bywa pieniężnie, a zawsze z mocném napomnieniem ukarany. Godną uwagi jest, iż w ogólności tylko cudzoziemców spotyka okradzenie. Morderca może być skazany na niewolę; ale jak w dawnych prawach naszych, może on wykupić się przez *kompozytę*, czyli układ stosowny do godności osoby zamordowanéj. Zresztą, morderstwo rzadko bardzo się wydarza, chociaż mieszkańcy mają zawsze puginał za pasem, i nie wychodzą inaczéj jak uzbrojeni dzidą lub strzelbą ognistą. Najgorszego postępowania ludzie, po dokonaniu powtórnego występku, zmuszeni bywają do ustąpienia z kraju. Przez przeciąg lat ośmiu, słyszałem ledwie o jednym zło-

czyńcy na śmierć skazanym; został on rozstrzelany.

Pod względem obyczajów, podzielić można Walojczyków na dwie klassy; na marabutów czyli *uczonych* (jeśli wolno jest tak ich nazywać), i na tych którzy nie są nimi. Z tymi ostatnimi Europejczykowie jedyne prawie mają stosunki; nie mówię żeby te zepsuć ich miały, ale nie są bynajmniéj téj natury aby ich mogły lepszymi uczynić. Jakkolwiek bądź, murzyni téj klassy nie mogą obudzić w tych co z nimi obcują wielkiego szacunku. Są oni w ogólności popędliwi, oddani pijaństwu, opryskliwi i bardzo naprzykrzający się; nie można im jednakże odmówić wesołości, dobrego serca i uprzedzającéj powierzchowności. Marabuci są poważniéjsi, moralniéjsi i więcéj interesujący; przywiązują się oni do ziemi, do wspomnień rodzinnych i pierwszéj młodości; najwięcéj u nich znaczy to miéjsce gdzie się znajduje ich rodzinna chatka i pola które ich przodkowie uprawiali. Otoczony żonami swemi, dziećmi, posiadający konia i małą trzodę, Marabut, odznacza się jako naczelnik rodziny charakterem stałym, niepodległym i mającym w sobie wiele godności. Mało zbliżony do stanu naszego uobyczajenia, dalszym jest wszelako od stanu dzikości, niżby rozumiéć można; lubi on rozprawiać i chciałby się oświecać; a dla okazania iż już znajduje się na drodze cywilizacji, dosyć będzie przytoczyć tę uwagę, iż są nie-

które wioski gdzie więcéj jest murzynów, umiejących czytać i pisać po arabsku, który to język jest dla nich umarłym i uczonym, niżby dziś jeszcze znaleść można po wielu wioskach we Francji wieśniaków umiejących czytać i pisać po francuzku. Wypada tu zrobić uwagę, iż Brak i inni naczelnicy nie przyczyniają się bynajmniéj do rozwinięcia władz umysłowych i moralnych części jednéj ludności. Oddają się oni pijaństwu, którém się Marabuci brzydzą, tudzież chlubią się z tego że pisać nie umieją. Kraj ten jest w tym względzie na takim stopniu, na jakim była Francja w epoce kiedy gminy oswobadzały się przez opłatę, kiedy średnia klassa obywateli odznaczała się dobrém postępowaniem, gorliwością w nabywaniu nauk, a szlachta popisywała się z nieoświeceniem i nierządem obyczajów.

Murzyni ci, których nie jeden we Francji za dzikich jeszcze uważa, mają wszelako swój rodzaj grzeczności, która nawet połączona jest z większą liczbą zwyczajów i formalności aniżeli długa cywilizacja u nas zaprowadziła. I tak, kiedy się spotykają, lub przystępują do siebie, oprócz *salam-aleikoum* które przyjęli od Maurów, nie omieszkują zapytać się po trzykroć czyli są w stanie spokojności, *czy im się dobrze powodzi;* co zaś jest bardzo ciekawém, że dopiéro za trzecim razem, kiedy się już dostatecznie o moralnym stanie osoby przekonają, zapytują się o stan fizyczny zdrowia. Widać z tego że poró-

wnanie nie jest dla nas zaszczytném, i że ci czarni nie mogą nam zazdrościć, ani naszego *jak się nosisz?* ani angielskiego *jak robisz?*

Mają oni wyrażenia odpowiadające naszym, dzień dobry, dobry wieczór, dobra noc; posuwają jednakże daléj niż Francuzi wyszukaną cywilizację, gdyż mają pośrednie niejako formuły, któreby można wyrazić przez *dobre południe*, *dobry środek dnia.* Zdaje się iż ludzie ci dosyć są uobyczajeni, jak na dzikich, których tylko na niewolników zdolnymi być sądzono.

Walojczykowie są z natury weseli, rozprawiający, i wielomówni. Lubią oni długie rozmowy; z przyjemnością przywodzą podania o kraju swoim, opisując podróże i bitwy, opowiadają powieści częstokroć zajmujące; układają mianowicie bajki, które zamierzam zebrać w pewną całość. Ćwiczą się również, w czasie zgromadzania się przy świetle xiężyca, w zadawaniu sobie dowcipnych pytań, podobnych nieco do naszych zagadek, ale więcéj do rozrywek umysłowych w jakich zdają się mieć upodobanie Chińczycy. Gościnność jest cnotą lud ten odznaczającą. Pospolicie jadają przed chatami na otwartém powietrzu; a skoro zastawiają jedzenie, każdy kto chce zasiąść i posilić się może. Cudzoziemiec, podróżny sięga do miski w raz z innemi; nie pytają go kto jest, i może odejść słowa nawet nie przemówiwszy. Wrodzone Walojczyków skłonności w tym względzie, wzmocnione jeszcze zo-

stały przepisami religji Mahometa, którą powszechnie przyjęli. Ci co ją wyznają ściśle, a których niewielka znajduje się liczba, modlą się pięć razy na dzień, a nawet częściéj niekiedy. Przywiązują oni wielką ważność do zewnętrznych oznak nabożeństwa, do giestów, przyklękiwań, i t. p.; z resztą, modlitwy w języku arabskim odmawiane są dla większéj części zupełnie niezrozumiałe; nie mają oni żadnéj znajomości dogmatów, a mniéj jeszcze historji Islamizmu.

Jak wszystkie nieoświecone ludy, więcéj zabobonni niż prawdziwie religijni, murzyni ci wielką mają ufność w *amuletach* zwanych w ich języku *gry-gry*; są to kawałki papieru na których napisane są głoski arabskie, które oni mają za święte wiersze Koranu. Przypisują im tak wiele mocy, iż niektórzy dla okazania ich skuteczności na rany, nie lękają uderzać samych siebie puginałem. Widząc płynącą krew własną, ledwie jeszcze błąd swój uznają. Najdziwniéjszą jednak jest rzeczą, że Marabuci, którzy robią i sprzedają owe *gry-gry*, ci których surowa powierzchowność, ustawiczne odmawianie modlitw i naznaczone ziemią czoło, zdawałyby się okazywać obłudę, sami częstokroć wierzą najmocniéj w zalety i skuteczność dzieł swoich. Przytoczyć tu mogę osobliwszy tego rodzaju przykład. — Lew krążący około pewnéj wioski pożarł już był kilka sztuk bydła; mieszkańcy uciekli się do marabuta, który im sprzedał *gry-gry*,

mające przeciwko lwu skutkować, i dał bydłu napój dla oddalenia od niego dzikich zwierząt. Marabut ten był tak szczęśliwy, iż lew szczególnym zdarzeniem w samą porę opuścił tę okolicę. Dla tego sława jego i duma codzień wzrastały. Zdarzyło się jednak razu pewnego, iż popełniono kradzież i radzono go się względem odkrycia jéj sprawcy. Sądził on że najlepszym w tym względzie środkiem będzie próba przez wodę wrzącą, któréj się wszyscy murzyni poddać mieli. Przy pomocy boskiéj, jak on mniemał, sam tylko złodziéj miał zostać oparzony. Chcąc dać przykład, zanurzył śmiało rękę; wielu innych uczyniło toż samo z pośpiechu, zanim się przekonano, że woda parzyła równie niewinnych zarówno z winnymi. Biedny marabut, którego w krótce potém widziałem, mniéj czuł dolegliwości z oparzenia pochodzącéj, aniżeli uszczerbku jaki sława jego poniosła.— Oprócz téj próby przez wodę wrzącą, używają jeszcze w kraju *prób przez ogień przez truciznę*. Lud więc ten dość jest zamożny w nasze dawne szaleństwa; lecz, jeśli prawda, że przeznaczeniem szaleństw tych jest okrążyć świat cały, ileż ich jeszcze biednym Afrykanom ustąpić mamy!

Wszelako, pod względem przesądów i zabobonów, można powiedziéć że czarni nie ustępują już wcale białym.— Jeśli Walojczycy znajdą na brzegu morskim lub rzecznym rybę, każdy stara się dostać z niéj jednéj łuski, dla przylepienia so-

bie na czole. To im ma, jak mówią, *szczęście sprowadzać*. Nie mamyż my nic podobnego?

Walojczykowie mają w wielkiém poszanowaniu rodzaj pewny rośliny pasożytnéj, którą nazywają *Tob*. Wychodząc na wojnę, noszą jéj liście przy sobie, jako ochronę od ran i jako prawdziwe *gry-gry*. Podobną roślinę czcili także starożytni Gaulowie. Przesąd ten wspólny dwóm ludom, jedno mieć może pochodzenie; czarni i biali uważali bezwątpienia cóś nadnaturalnego w roślinie, która rośnie i kwitnie nie zapuszczając korzeni w ziemię. Nie mogliż mniemać istotnie, że roślina ta z nieba spadła.

Murzyni w Walo mają swoje dni pomyślne i niepomyślne, znaki rozmaite dobréj albo złéj wróżby; wierzą w upiory i czarowników, zupełnie tak jak gdyby się w Europie urodzili. Czarownicy atoli nie są cierpiani i karzą ich surowo w tym kraju, tak jak niegdyś u nas było. Afrykanie jednakże nadto są łagodni i już nadto uobyczajeni, iżby ich mieli palić na stósach; przedają ich tylko jak niewolników; co dla *handlu murzynów* i dla skarbu panujących Xiążąt było bardzo obfitém źródłem dochodu. W tenczas to najwięcéj kręcili się czarownicy; od czasu zaś jak handel niewolników został zniesiony, nierównie są rzadsi.

Muszę tu również wspomnieć, iż Walojczykowie obawiają się djabła; co im jest wspólne ze

wszystkiemi ludami świata: należy jednak uważać, że podług mniemania Afrykanów, djabeł ma być koloru białego. *Par pari refertur.*

Zakończając tę krótką wiadomość o narodzie mało znanym, żadnych w niéj nie przytoczywszy szczegółów o kobiétach kraju tego, czuję ile opis mój stracić na tém musiał; one bowiem jedynie obrazowi obyczajów, równie jak towarzystwu samemu przyjemną barwę, wabność i życie nadać są zdolne. Nie będzie wszakże zbytecznem to krótkie porównanie negrów, którym z bliska i długo się przypatrywałem, z wieśniakami niejednéj francuzkiéj prowincji, oraz zebranie w kilku wierszach tego, co jedni i drudzy zdają mi się miéć z sobą wspólnego. Nieraz uderzały mnie liczne rysy podobieństwa jakie między nimi postrzegałem. Duch interesu czyni jednych i drugich ciekawymi, chciwymi, chytrymi, łatwo na dobrodziejstwa niepomnymi, a nawet gotowymi do szukania gwałtownych korzyści z tych których za bogatych uważają. Sprzeczają się oni i kłócą często, lecz raczéj przez wrodzoną żywość, jak ze złości. Jeśli obmawiają niekiedy, obecnych za to z szczérością dobrze przyjmują. Z natury weseli, lubią muzykę, taniec, a nadewszystko rozmowę; żywo czujący roskosz, znoszą z łatwością przykrości; stół pociesza ich i wynagradza za wszystkie trudy i umartwienia. Nadskakujący i przyjemni dla kobiét, są zwykle bardzo dobrymi ojcami. Ulegają władzy zwierz-

chniéj bez rozwagi, więcéj z nawyknienia jak z bojaźni. Mniéj religijni jak przesądni, modlący się w języku dla siebie niezrozumiałym, przywiązujący się do zewnętrznych obrządków, wierzący w amulety i *gry-gry*, z łatwością przyjmujący najniedorzeczniéjsze wyobrażenia, przekazują oni sobie, z pokolenia do pokolenia, bynajmniej nic nie tracąc, wszelkie przesądy, wszelkie szaleństwa jakiemi ich umysł w dzieciństwie kołysano.

VIII.
PODRÓŻE PP. WARD i BEAUFOY do MEXYKU.

Dwa dzieła zarówno zajmujące, ale które przez odmienność kształtu, stylu i postrzeżeń w ogólności, dosyć wyraźnie okazują, jak małe zachodzą stosunki w towarzyskiém położeniu obudwóch autorów, w jednymże prawie wyszły czasie, i zawiérają wiele bardzo ciekawych o Mexyku szczegółów, które nowymi będą dla ogółu czytelników, a które spekulacje kopalniane zaprowadziły od lat kilku pomiędzy Anglją a tym krajem. P. Ward, znakomity dyplomat, ajent rządu, w dwóch grubych tomach, w których do textu dołączone są dowody i objaśniające przypisy, nie spuszcza się nigdy z uwagi odpowiedzialności niejako, jaką położenie jego koniecznie nań wkłada. Postrzedz można, że te obowiązki zbli-

żyły go do pewnych klass, o których przyzwoitość, a nawet wdzięczność kazały mu mówić z wszelkiemi względami, jakich sam doznawał. Co się tyczy P. Beaufoy, który pisał w tymże przedmiocie, rzecz się ma inaczéj. Były kapitan w gwardji, i zapewne nie rad że nim być przestał, wyraża się z wszelką otwartością zwyczajną wojskowym. Jakkolwiek bądź, czytanie obudwóch tych dzieł jest przyjemném i pożyteczném. Jeżeli pierwsze wymaga, aby je czytać z uwagą w zamkniętym gabinecie, drugie może w każdym czasie przyjemną sprawić rozrywkę; i zdaje się, że damy dość wierne wyobrażenie o ich istotnych zaletach, kiedy powiémy, że dziełko P. Beaufoy jest najlepszym wstępem, jakim poprzedzić można poważniéjsze i bardziéj szczegółowe pismo P. Warda. Nie rozszérzając się dłużéj nad tym przedmiotem, ani nad wyliczaniem zalet i uchybień, w których obadwa autorowie mają swój udział, ograniczymy się jedynie na przytoczeniu kolejno niektórych wyjątków z jednego i z drugiego. Obaczmy naprzód, jakie okoliczności sprowadziły naszego officera gwardji do zjednoczonych prowincji Mexyku, a jakim winni jesteśmy dowcipne opisy, w których mówi porządkiem o zwyczajach, obyczajach, śmiesznościach i nędzy krajowców Kreolów.

W roku to 1815, jak wiadomo, opanował Anglję szał spekulacji, któréj Ameryka południowa była przedmiotem. Spekulanci angielscy

nabili sobie głowę, iż złoto i srebro zbiéra się garściami po ulicach Mexyku i Lima, i że mieszkańcy tych krajów nie mieli tyle poznania, aby się tylko po nie schylić i zbiérać. Rozumiano, że przez odkrycie jakiegoś czarodziejskiego i wcale nowego sposobu, dosyć było złożyć trzy lub cztéry funty szterlingi u jakiego Londyńskiego bankiera, aby stać się właścicielem kopalni, i uczestnikiem wszelkich korzyści przywiązanych do przedsięwzięć, których ogromny i pewny zysk miał być owocem. Co do natury samego przedsięwzięcia, jego organizacji, i sposobu w jaki miało być administrowane, o to nie dowiadywano się i prawie nikt nie miał w tym względzie żadnéj wiadomości. W téj to nieszczęśliwéj epoce, P. Beaufoy odebrał polecenie od jednéj z kompanji, które groziły wydobywaniem kruszców Mexykańskich, udać się na miéjsce, czuwać nad ich interesami, i o nowe starać się zdobycze. Wyjechał tedy i przybył szczęśliwie do przystani Tempico, pełen nadziei i wiary w to wszystko, cokolwiek powiedzieli o nowéj Hiszpanji Robertson i Humboldt.

Przytoczymy własne wyrazy P. Beaufoy, opowiadającego niektóre szczegóły o podróży swojéj z wybrzeża do Mexyku.

»Droga gruntownie urządzona, mająca 260 mil długości, prowadziła niegdyś z Vera-Crux do stolicy: pomimo małego około niéj starania, i opuszczonego przez to stanu, można ją jeszcze w

ośmiu dniach odbyć pojazdem o jedenastu mułach, z których siedem ciągnie, a cztéry idą z tyłu do przemiany. Używają także wozu pocztowego nieco lżéjszego, ale któremu, przez ironję zapewne dano *Wolanta* nazwanie. Trzy muły które do niego zaprzęgają odbywają tęż samą drogę w półsiódma dnia, oprócz dwóch dni na odpoczynek liczyć się mogących.

»W kraju zawartym między wybrzeżem a Xalapą, używają często pokrytéj sofy zwanéj *litera:* spoczywa ona z obu końców na dźwigni, niesionéj przez dwa muły, pomiędzy któremi machina jest zawieszona. Ale najzwyczajniéjszy sposób odbywania podróży, i bez zaprzeczenia najwygodniéjszy, jest koń siodłowy. Trzeba ich miéć przynajmniéj dwa dla przesiadania się, oraz wysyłać przed sobą pięć lub sześć jucznych zwierząt z bagażami i żywnością. Jeśli, w podróży o któréj mówię, woli kto okrążyć i kilka *lieues* nadłożyć, przebywa wiele pasem wzgorzów, gdzie do pojazdu zaprzęgać trzeba po dziewięć mułów, które przewodnicy popędzają jedynie przez krzyki, kije i szturchania nogami po brzuchu. Z resztą, nie potrzeba tu przytaczać, iż w Mexyku, równie jak w staréj Hiszpanji, ci co chcą miéć w podróży łóżka, znośny posiłek, i najpośledniéjsze chociaż wygody życia towarzyskiego, muszą wszystko z sobą przewozić. Pierwsza oberża, gdzie dla odpocznienia stanęliśmy,

przekonałaby mnie była o tém, gdybym już nie był uprzedzony.«

P. Ward opisuje bardzo szczegółowo stolicę Mexyku; przytoczymy tu dosłownie część jego opisu.

»Mexyk jest niezawodnie miastem najregularniéjszém i najpiękniéjszém jakie w życiu mojém widziałem; ale położony pośród wielkiéj równiny, najsmutniéjszą ma postać. Z jednéj jego strony znajduje się błotniste bagno; z drugiéj, ziemia płonna i okryta gnijącemi roślinami. Ulice tak mało mają spadku, iż po najmniéjszym wód zaléwie, nie można przez kilka godzin przystąpić do nich.

»Kiedy, podobna do Wenecji, stolica ta wznosiła się z łona niezmiernego jeziora obléwającego posady gór przyległych, widok jego musiał przedstawiać szczególniéjszy charakter wielkości i szlachetności; lecz, po trzech latach uporczywéj pracy, zdołali Hiszpanie oddalić wody o trzy lub cztéry mile, nie mogąc nieszczęściem osuszyć niezdrowych bagien, które przez to potworzyli.

»Ulice tego pysznego miasta, wszystkie w prostéj linji wyciągane, przecinają się prostopadle, i mają po większéj części milę lub półtory mili długości. Nic tam nie ogranicza wejrzenia, ani go nieprzyjemnie wstrzymuje: jednostajność fasad, dachów płaskich, przedstawia przeciwnie perspektywę, od któréj oko oderwać się nie zdo-

ła. Okolice jednak Mexyku, tak jak miast hiszpańskich, napełnione są zamczyskami, stósami gruzów i śmieci. Często nawet da ci się widzieć nędza i najodraźliwsza nieczystość w środku najpiękniéjszego gmachu.

»Domy z kamienia ciosowego, lepiéj nierównie zbudowane od wszystkich gmachów angielskich, mają po dwa lub trzy piętra, których okna wychodzą na balkony okryte naczyniami pełnemi kwiatów i krzaków rozmaitych. Znajdują się one niekiedy i na tarasach, które w ówczas najprzyjemniéjsze tworzą przechadzki; ale często dosyć tarasy te są siedliskiem wielkiego psa broniącego złodziejom wstępu przez balkony do mieszkań.

»Środkiem główniéjszych ulic, bardzo trwale wybrukowanych małemi okrągłemi i gładzonemi kamieniami, porobione są podziemne rynny, a po obu stronach idą wielkie i piękne chodniki. Ulice wszystkie oświecone są licznemi rewerberami opalanemi olejem.«

Tenże sam podróżny oddając największe pochwały teatrowi, jako pomnikowi sztuki budowniczéj, powiada, iż nie widział w nim ani jednego znośnego aktora; żali się zaś najwięcéj na chmury dymu tytuniowego, które w ciągu widowiska napełniają nieustannie salę teatralną. Jednakże, w czasie ostatniego widowiska na którém się znajdował, damy w lożach będące wcale tytuniu nie kurzyły. Rozwodzi się w na-

der przyjemny sposób nad opisaniem przechadzki *Alameda*, publicznego placu w Mexyku.

»Pomiędzy nowemi dla mnie przedmiotami, i rozmaitością scen jakie w téj epoce miasto przedstawiało, nic bardziéj mię nie uderzyło nad przechadzkę *Alameda*. Nie widać tam było wprawdzie tych orszaków ładnych kobiét, które stanowią najpiękniéjszą ozdobę *Prado* w Madrycie, gdyż damy Mexykańskie rzadko się ukazują na przechadzkach pieszo; ale ogół cały przechadzki tworzył widok, któremu dotąd nic równego postrzedz mi się nie zdarzyło. Aleje do placu wiodące napełnione były ogromnemi pojazdami, po większéj części na drągach bez ressorów zbudowanemi; wszystkie jednak były starannie malowane, i przedstawiały zamiast herbów jak u nas wyobrażenia rozmaitych przedmiotów, stosownie do gustu lub urojenia robotnika albo właściciela. W każdym pojeździe znajdowały się damy w ubiorach wieczornych, a w oczekiwaniu na zbliżenie znajomych sobie modnisiów, smakowały roskosznie w cygarach, których dym ulatywał białawemi obłokami przez oba okienka pojazdu. Męczyzni konno przybywający, mieli na sobie ubiór zupełny, przez młodzież krajową przyjęty, który jest bardzo bogaty, w tenczas kiedy tylko w podobnych zdarzeniach jako strój paradny ma być użytym. Tył konia okryty bywa tak zwanym *anquera*, czyli obszernym dywanem, często wyzłacanym i starannie haftowanym, zakoń-

czonym zawsze franzlą z małych blaszek żelaznych lub srebrnych, których chrzęst oznajmia zbliżanie się jezdca. Dywan ten jest przymocowany do siodła okrytego podobnemiż ozdobami, którego kula jest bardzo wyniesiona. Rzemienie musztuka okryte są blaszkami srebrnemi ozdobnie wyrabianemi, i zakończają się przy pysku konia arabskiém wędzidłem: niekiedy *anquera* jest bogato podszyty, co wraz z haftami i ozdobami siodła podnosi wartość ubioru końskiego do 500 lub 600 piastrów. Koń użyty w podobnym razie powinien być tłusty i połyskujący, oraz bardzo łagodny, a nadewszystko miéć ubiór przedni bardzo wzniesiony; co podług kreolów mexykańskich pomnaża składność w jezdzie. Widok całego ubioru jest malowniczy, a przechadzki mexykańskie utracą bardzo wiele okazałości, skoro mody francuzkie lub angielskie zastąpią ten strój smutny i oryginalny, co bez wątpienia prędzéj lub późniéj nastąpi.«

Obok tak niepomiarkowanego przepychu, daje się wszelako postrzegać z przykrością okropna i odrażająca nędza klass niższych. »Ta ludność *Lazzaronów* nowego świata, mówi P. Ward, tak okropnemi czyniła w r. 1823 przedmieścia stolicy, iż cudzoziemcy zaledwie śmieli zbliżać się do nich. Dwadzieścia tysięcy tych nieszczęśliwych zalegało w ówczas ulice, gdzie przedstawiali obraz nędzy do odmalowania niepodobnéj. »Przez dziwne jakieś wyobrażenie natury, isto-

ty te tak srogo przez nią i przez los upośledzone, posiadają niektóre zdolności, które klass wyższych tylko udziałem byćby powinny. Mają między innemi szczególniéjszą pojętność do rzeźbiarstwa, a w ogólności do wszelkich sztuk rysunkowych. W Indjanach okazują się niektóre przyrodzone talenta, które starannie uprawione, mogłyby bez wątpienia stan ich polepszyć.

»Figury woskowe które wystawione były publicznie w Londynie, w gabinecie Bullocka, są dziełem tych amerykańskich parjasów, a każdy uważał w nich wykończenie, subtelność rysów, mianowicie dziewic, którym kilka obrazów Murilla musiało służyć za model; bo niepodobna uwierzyć, aby ludzie tak brzydcy mogli wydobyć sami z siebie wzory tak przyjemnych rysów. P. Humboldt uważał, że zdolności pokoleń miedzianego koloru ograniczają się wyłącznie na naśladownictwie. Żaden lud bez wątpienia nie wyrównywa im w tym względzie; a w akademji *San Carlos*, gdzie rząd własnym kosztem dostarczył wzorów i wszelkich do doskonalenia się środków, zawsze najpojętniéjsi i najzręczniéjsi pochodzą z rodu Indjan. »Rysowali oni, że tak rzec można, instynktowo, i kopjowali z równą łatwością jak poprawnością wszystko co im przedstawiano. Nieszczęściem, mało wytrwali w zamiarze, najmniéjszym zrażali się przymusem, i po kilku lekcjach już więcéj nie powracali.«

IX.

WIADOMOŚĆ O LUDACH AUSTRALJĘ ZAMIESZKUJĄCYCH, JAKO TO: PAPUACH, TASMANJANACH, ALFURUACH i AUSTRALJANACH, *przez* PP. *Lesson i Garnot.*

Podczas pobytu korwety *la Coquille* pośród archipelagów Nowéj Gwinei i Australji, PP. Lesson i Garnot należący do wyprawy jako naturaliści, zebrali ciekawe i ważne wiadomości o ludach archipelagi te zamieszkujących. Przejdziemy tu ile nam miéjsce pozwoli przytoczone przez tych autorów szczegóły o narodach oznaczonych nazwiskami Papuów, Tasmanjanów, Alfuruów i Australjanów; pierwszych mieszkających na brzegach Nowéj - Gwinei, drugich, w kraju Van-Diemen, trzecich, w środkowych okolicach Nowéj Gwinei, a ostatnich w Nowéj - Holandji.

Papuowie są koloru czarnego, mieniącego się, w odcieniach; włosy ich nie są połyskujące z natury, ale też i nie są wełniaste. Ludzie ci zamieszkujący szczególniéj całą część północną Nowéj - Gwinei, stanowią w pewnym względzie lud mięszany, albo *metysów*. Zawsze prawie władza najwyższa, mało z resztą mająca wpływu, spoczywa w ręku Malajczyków, którzy nadto prowadzą handel zamienny, a mianowicie trudnią się sprzedażą jeńców na wojnie zabranych. W ogólności między tymi mięszanemi ludami widać skład ciała szczupły i niesilny;

kolor ich skóry jest bardzo jasny, ale najczęściéj okryta bywa trądem, który tak dotkliwie grassuje między ludami morza południowego. Ich rysy okazują pewną subtelność, wzrost mają zwykle mały a brzuch wystający; charakter ich jest bojaźliwy.

Mieszkańcy Nowéj Gwinei, podług PP. *Lesson* i *Garnot*, sami się nazywają *Papuami*, zostawiając nazwisko Endamenów murzynom z krajów środkowych, mającym włosy proste i twarde.

Środkowa część Nowéj Gwinei, jakeśmy to powiedzieli, i jak niżéj jeszcze powtórzymy, zamieszkana jest przez murzynów *Alfuruów* którzy są pierwotnemi jéj mieszkańcami, a których Papuowie zowią *Endamenami*. Ludy te zawsze są w wojnie pomiędzy sobą i nie mają nawzajem innych stosunków, nad te jakie nieustanne kroki nieprzyjacielskie za sobą prowadzą. Murzyni przeciwnie zamieszkali nad brzegami, różnią się między sobą nazwiskiem *alfakis* albo górali, i *papuów* czyli nadbrzeżnych. Ci ostatni żyją w rozproszonych i odosobnionych pokoleniach, w stanie ciągłéj nieufności i niespokojności. Wioski ich zbudowane na wodzie i na palach, składają się z małéj liczby chatek, zostających pod zarządem najstarszych wiekiem naczelników. Wzrost ich bywa średni, i często widzieć między nimi można bardzo pięknych ludzi. Członki mają pospolicie bardzo regularnie zbudowane, a postać ich niekiedy bywa mu-

szkulista i atletyczna. Kolor skóry jest czarny, przez który cokolwiek żółtość przebija, co nadaje im płeć jasną, plamistą. Włosy mają czarne, bardzo gęste i nieco wełniaste. Mają oni zwyczaj nosić je rozczochrane w uderzający sposób, albo opadnięte na szyję w długich i bardzo pomiętych promieniach. Twarz ich jest dosyć regularna w całym ogóle rysów, chociaż nos mają nieco spłaszczony i nozdrza poprzecznie rozszerzone. Brodę mają małą i kształtną; policzki dosyć wypukłe; czoło wyniosłe; brwi zaś gęste i długie, a włosy na brodzie rzadkie; niektórzy krajowcy zachowują je równie jak wąsy, na wzór wielu ludów Afrykańskich. Fizognomja *Papuów* z łatwością oddaje uczucia jakie ich ożywiają i które powstają z nieufności i ze wszystkich najbardziéj nienawistnych namiętności. Również wyższość zdolności instynktowych nad umysłowemi nie jest bynajmniéj wątpliwą co do wielu ludów téj gałęzi. Kobiéty, które wszędzie pierwsze trzymają mjéjsce przez subtelność organizacji, są tutaj zwykle brzydkie. Wszelako podróżni nasi uważali w nowéj Gwinei, dziewczęta niezamężne bardzo przyjemnéj postawy, i odznaczające się regularnemi i przyjemnemi rysami twarzy. Wychowana do niewoli i posłuszeństwa płeć ta u Papuów, równie jak u niektórych murzynów w Afryce, obowiązana jest odbywać roboty najcięższe, których wystrzega się niezmiernie ich nieugięty i despotyczny małżonek i właściciel.

Papuowie, jak utrzymują PP. Lesson i Garnot, rozmnożyli się na wyspach Buka i Bougainville, Nowéj Brytanji i Nowéj Irlandji. Wnosząc z opisów godnych wiary podróżnych, osiedli oni również i na wyspach Sgo Krzyża oraz Arzacydów, na Hebrydach i Nowéj Kaledonji, wysłali osady na wyspy Żeglarskie i Fidjis, i dali początek znanemu tam rodowi mieszanemu czyli Negro-oceanjanów.

Krajowcy z Buka, z którymi mieli stosunki PP. Lesson i Garnot, byli średniego wzrostu: widać w nich było też same zupełnie cechy zewnętrzne i też zwyczaje jakie Papuom są właściwe; włosy zaś również jak i ci ostatni mieli na pół wełniaste, długie i zwykle rozczochrane. Mieszkańcy *Port-Praslinu* w Nowéj Irlandji, oraz wyspy York, w kanale Sgo Jerzego, nie różnili się od nich w niczém, była tylko między nimi znaczniéjsza liczba mężczyn rosłych i mocno zbudowanych. Wielu jednakże widać było w téj liczbie odznaczających się nie barzo ciemną barwą ciała, co ich zbliżało do koloru żółto w brązowy wpadającego, jaki jest Oceanjanom właściwy.

Twarz starców tych rozmaitych ludów była pospolicie spokojna, łagodna i jednostajnego wyrazu. Wszelako podróżni nasi dostrzegli dosyć prędkich zmian w rysach ich twarzy; a kiedy na niektórych widać było fałszywość, zdradliwe spójrzenia, na innych ukazywała się podejrzliwość

i niedowierzanie, na małéj zaś liczbie dobroć albo ufność.

Papuowie chodzą nago; »nigdy, mówią podróżni, nie widzieliśmy mieszkańców wysp Buka, Nowéj Brytanji i Port-Praslinu, okrytych jakąkolwiek bądź zasłoną. Krajowcy z Dorery, równie jak Papuowie mięszani, jedni tylko stanowią wyjątek od tego zwyczaju; a lubo nie umieją wyrabiać tkaniny, ani zamieniać kory drzewnéj na materje, używają jednak za przepaski pewnego rodzaju naturalnego i grubego płótna, które zbiérają z pokrycia kwiatowego kokosu, albo błonowatych ziarn liści bananasowych. Pokolenia żyjące nad brzegami morskiemi północnéj części Nowéj Gwinei, mając codzienne stosunki z Malajczykami, a mianowicie z Gwebeenami, otrzymują od nich w zamian ptaki rajskie, skorupy żółwiowe, lub za sprzedaż niewolników, płótna bawełniane malowane niebiesko lub czerwono, przeznaczone zwykle dla kobiét: przyjęli oni również użycie szerokich i spiczastych kapeluszów, na wzór chińskich, z liści *pandusowych*, zszytych i ułożonych bardzo zgrabnie. Lecz gust, wspólny wszystkim ludom czarnego koloru, okrywania sobie barków i piersi nacięciami wzniesionemi i brodawkowatemi, idącemi w liniach krzywych lub prostych, zawsze regularnych, i służącemi do rozróżniania rozmaitych pokoleń murzyńskich w Afryce środkowéj, gust ten właściwy jest również i wszystkim prawie mieszkań-

com Madagaskaru, oraz wszystkim ludom czarnym rozproszonym na zachód morza południowego, równie na wyspie Diemen jak w Australji.

Ludy te mają włosy na głowie niezmiernie kędzierzawe, cienkie, suche i bardzo gęste. Niektóre rodziny w Nowéj Gwinei, Waigiu, Buka, noszą je rozcz··chrane i w szczególniéjszym kształcie, który uważano jak będący jedną z cech narodowych Papuów; inne wszelako pokolenia, jako to: pokolenie Rony w Nowéj Gwinei, Nowéj Brytanji i Nowéj Irlandji, noszą włosy spadające na barki w sznurkowatych i unoszących się kosmykach. Papuowie lubią okrywać głowę roztartą ochrą z tłustością, i czerwienić tym sposobem włosy i twarz całą, oraz malować sobie na twarzy i na piersiach rozmaite pasma wapnem koralowém. Szczególniéjszy ten zwyczaj daje się postrzegać mianowicie w Port-Praslin, w Luizjadzie, i panuje między mieszkańcami Nowéj Gallji południowéj.

Ludy te mało używają wykłuwania na ciele i które nazywają w Nowéj Gwinei *panaya*, i przeciwne w tym względzie Oceanjanom, ograniczają się na wykłuciu kilku oddalonych od siebie linji na ramieniu lub na kątach ust, jak u kobiét, uważając to za znak szczególny. Lubią wszyscy ozdoby, jakiegokolwiek bądź te są rodzaju. Wszędzie uważali PP. Garnot i Lesson, iż ludy te nosiły bransoletki nadzwyczajnéj białości, bardzo sztucznie robione i bardzo gładkie, które zape-

wne wyrabiać muszą z stożkowych muszli, wjakie obfitują przyległe morza.

Papuowie żują *betel* z arekiem i wapnem; noszą amulety wyrabiane w kształcie bożyszcz, i przymocowane na szyi za pomocą łańcucha z zębów zwierzęcych zrobionego. Umieszczają również bożyszcza te na grobach i w kącie jednym chat swoich. Kobiéty trudnią się wyrabianiem garnków glinianych i mat do zasłonienia się od deszczu. Wszyscy wyspiarze mają rozmaite ozdoby poprzewłóczone przez nozdrza, na podobieństwo mieszkańców Nowéj Gallji południowéj. Papuowie żyją zwykle pokarmami pieczonemi na żarze węgli lub nad płomieniem na rószcie. Karmiąc się z resztą równikowemi owocami, korzonkami pożywnemi, które ziemia obficie wydaje, Papuowie Nowéj Gwinei uprawiają prócz tego niektóre jarzyny: rodzaj grochu który nazywają *aberu*, stanowi główną zasadę ich pożywienia, obok ryb lub muszli które zbiérają na skałach, a nawet płazów, które po lasach chwytają.

Rząd wewnętrzny Papuów jest mało znany. Zdają się oni podlegać starcom; religją ich jest czysty *fetyszyzm*; wielkie zachowują uszanowanie dla zmarłych. Mieszkając w środku kraju zakładają siedliska swoje na jakiém wyniosłém wzgórzu, do którego przystęp zasłoniony jest palisadami; a nie przestając na bezpieczeństwie jakie im zapewniają przeszkody drogę tamujące, wznoszą jeszcze mieszkania swe na pniach drzew,

obdartych z kory i śliskich, dwanaście do piętnastu stóp wysokości mających; do włażenia zaś używają ogromnie długiego bambusa nabitego szczeblami. Co wieczor drabinę taką wciągają na górę, a rodzina zasypia spokojnie na kupie strzał przyrządzonych do odparcia wszelkiego napadu w gnieżdzie które na wzór ptaków w powietrzu urządziła. Te to napowietrzne chaty dały powód do mniemania niektórym autorom, cudowności zwolennikom, iż Papuowie mieszkają na drzewach.

Główną bronią mieszkańców Waigiu i Dorery są łuki, strzały i długie oszczepy zakończone płaskim kawałkiem bambusu, wyrobionego i zaostrzonego żelazem nakształt halabardy. W Buka widzieć można strzały i łuki wybornie z drzewa pięknego czerwonego wyrobione, równie jak w Nowéj Irlandji i Brytanji; ale pokolenia te niespokojne i wojownicze, używają mianowicie maczug z twardego drzewa, długich włóczni, osadzonych nieraz kościami ludzkiemi, coby mogło zaświadczać zwyczaj pożérania ludzi, nakoniec proc do rzucania kamieni, a przedewszystkiém puklerzy. Papuowie mają także *tamtam.*

Przejdźmy teraz do *Tasmanjanów.* Jest to ród ludzi koloru nie zbyt mocno czarnego, którzy mają czaszkę spłaszczoną, włosy krótkie, wełniste, bardzo kędzierzawe; nos płaski i kąt twarzy miernie ostry. Zdają się oni z tegoż samego pochodzić źródła co Papuowie, wnosząc

z podobieństwa ich obyczajów. Mają zwyczaj okrywania sobie włosów gliną ochrowatą bardzo czerwoną, robienia na ciele swém sztucznych brodawek albo blizn wystających; pieczenia pokarmu na gorących węglach; sypiania na ziemi, przy wielkich ogniskach; wyrabiania ładnych i ozdobnych koszyków z gałązek krzewów; przysposabiania rozmaitych ozdób, a mianowicie używania małéj poduszki drewnianéj zwanéj *roere;* stawiania chat stożkowych na grobach zmarłych rodziców, a nakoniec posiadania kilku żon razem. Nie daje się wszelako między niemi postrzegać sztuka budowania domów, któréj potrzebę ubóstwo ziemi i niełagodne klima wskazać by im powinny; ograniczają się oni na wystawianiu tymczasowych schronień od wiatrów, czyli bud z kory, które nie zdolne są zasłonić ich od przykrości zachodniego klimatu. Mowa ich jest bardzo odmienna od barbarzyńskich i licznych djalektów ludów Nowéj Holandji.

Po Tasmanjanach wypada nam dać opis *Alfuruów Endamenów*, ludów czarnych z twardemi połyskującemi się włosami, żyjących w środkowéj Gwinei. Byt ich jest nędzny i dziki. Nieustannie w wojnie z sąsiadami swymi, zajęci są jedynie środkami zasłonienia się od zasadzek i uniknienia sideł jakie im tamci ciągle zastawiają. Panujący między nabrzeżnymi Papuami zwyczaj zabijania ich i wystawiania zwłok jako oznaki tryumfu, wyjaśnia dostatecznie trudność pozna-

wania ich, nawet w Nowéj Gwinei. Papuowie wystawiają ich jako ludzi charakteru okrutnego, dzikiego i ponurego, nieznających żadnych sztuk, i których życie upływa na szukaniu pożywienia w lasach. Ale odrażający ten koloryt, w jakim każde pokolenie, maluje pokolenia sąsiedzkie, nie może być uważany za rzetelny. Endamenowie których widzieliśmy, mówią PP. Lesson i Garnot, mieli fizognomję odrażającą, nos spłaszczony, policzki wypukłe, zęby krzywe, nogi i ręce długie i cienkie, włosy bardzo czarne, gęste, twarde i połyskujące, chociaż niedługie. Brodę mają bardzo twardą i gęstą; najzupełniéjsza głupowatość wyryta jest na ich twarzy; przypisać ją należy bez wątpienia niewoli w jakiéj zostają. Murzyni ci, których skóra jest brudno czarno brunatna, chodzą nago; robią sobie nacięcia na ramionach i na piersiach; a w ścianie nos przedzielającej noszą kijek sześć cali prawie długości mający. Charakter ich jest milczący, a fizognomja dzika; ruchy wszystkie mają niepewne i powolne.

Przechodzimy nakoniec do ludów rodu czarnego, zamieszkujących właściwą Australję czyli Nową Holandję. Różnią się oni od Tasmanjanów albo mieszkańców wyspy Diemen, chociaż ich od ostatnich tylko cieśnina morska przedziela. Australjanie są rozsiani rodzinami na brzegach rzek lub licznych zatok, które dzielą na części brzegi wschodnie Nowéj Holandji. Pojętność ich, jak

uważają opisujący, musiała naturalnie poznać się na nieczyzności ziemi i nędzy w któréj zostają; dla tego bardzo rozwinięty instykt w nabywaniu żywności, zawsze trudnéj do otrzymania, zdaje się zastępować u nich wiele zdolności moralnych człowieka.

Lud żyjący pośród zarośli i skał w okolicach Sydney-Cove, gdzie panuje naczelnik Boongaree, jest, jak uważają PP. Lesson i Garnot, pogrążony w stanie takiéj dzikości, iż nadaremnie usiłowano stan ten polepszyć, budując dla nich domy i niejako wsie nawet, lub dostarczając im środków przyjemniéjszych do utrzymania życia. Nie przyjęli oni tych pierwiastków uobyczajenia i wszystkich nawyknień towarzyskich, iakich przykłady codziennie widzą między Europejczykami. Pośród ludnych i dość okazałych miast Nowéj - Galji południowéj, lud ten przejął tylko ich odrażające wady i niepomiarkowaną skłonność do mocnych napojów.

Ludy te nie uczuły potrzeby przyjęcia odzieży wełnianéj, chyba tylko dla ochrony piersi od złego powietrza. Żadne wyobrażenie wstydliwości nie skłoniło ich nigdy do okrywania się, a wrodzona nieskromność tego rodu tym większą przedstawia sprzeczność, iż codziennie, pośród europejskiéj nawet osady, która tam niezmierne uczyniła postępy, krajowcy obrażają prawa publicznéj przystojności. Wolność zdaje się być dla tych czarnych najpierwszą potrzebą; dla tego.

zachowują troskliwie swoją niepodległość, pośród skalistych okolic, gdzie zamieszkują na otwartém powietrzu, dokoła wielkich ogniów, zasłonieni od dészczów kupą gałęzi niedbale zarzuconych od strony z któréj wiatr wieje; albo wszystkie usiłowania ich umysłu ograniczają się na obdziéraniu szérokiéj kory rośliny *eucalyptus*, z któréj robią naturalny dach i pokrycie zasłaniające ich od ostrości klimatu.

Wzrost Australjanów jest mierny, a częstokroć mniéj niż mierny. Niektóre pokolenia mają członki szczupłe i na pozór niestosownéj długości. Kiedy tymczasem niektórzy pomiędzy nimi mają przeciwnie te same części ciała mocno zbudowane i bardzo proporcjonalne, a mianowicie: muszkuły goleniowe i inne wydatne u nogi; włosy ich nie są wełniste, ale twarde, bardzo czarne i gęste. Noszą je rozpuszczone i w nieładzie, a najczęściéj krótko lub w bardzo kręcących się kosmykach. Broda ich téjże jest natury co i włosy na głowie; bywa pospolicie twarda i gęsta, szczególniéj z obu stron twarzy. Twarz mają spłaszczoną, nos bardzo szeroki i nozdrza prawie poprzeczne; usta grube a otwór ich nadzwyczajnie obszerny; zęby nieco krzywe ale z najpiękniéjszą emalją; uszy obszerne, oczy na wpół zasłonione przez obwisłość powiek, co nadaje ich dzikiéj fizognomji odrażającą postać. Trudny do oznaczenia kolor ich skóry, który jest zwykle czarno-łojowy, bywa słabszy lub mocniéjszy, ale nigdy bardzo ciemny. Brzydsze

jeszcze od mężczyzn Australjanki mają ciało zwiędniałe i odrażające, a przestrzeń, jaka ich oddziela od pięknego ideału Wenery Medycejskiéj jest dla nas niepomierną.

Małżeństwa u Australjanów odbywają się przez porwanie, a zwyczaj uświęcił wyrywanie jednego z przednich zębów mężczyznom, w pewnéj epoce życia, i ucinanie kobiétom jednego stawu u palca. Lubią okrywać sobie głowę i piersi materjami koloru czerwonego, a ozdoba ta jest konieczna w czasie wielkich obrzędów zwanych *Coroboris*. Wszyscy zwykle malują sobie nos i policzki grubemi farbami czerwonemi, przydając do tego prężki białe na czole i na skroniach; na ramionach tudzież po obu bokach wklęsłości piersiowéj robią sobie brodawki kształtu stóżkowego, które zdają się być ozdobą właściwą całéj gałęzi negrów. Nakoniec ród ten, który zdaje się, jakeśmy to już widzieli, nie znać użycia żadnéj odzieży, pod względem wstydliwości, przestaje na pokryciu się niekiedy skórą kanguro lub oppossum, i otoczeniu czoła tkaniną z włókien w kształcie siatki. Znaczna liczba rodzin przewłóczy przez przegrodę nosową kijki zaokrąglone i długie na cztéry do pięciu cali, co nadaje ich fizognomji wyraz okropny; zwyczaj ten widzieć się daje u wszystkich Papuów.

Do zbytku przesądne, ludy te zachowały jednak zwyczaj karania świętokradztwa i utrzymywania między sobą kuglarzy. Zajścia pomię-

dzy krajowcami rozstrzygają się przez pewny rodzaj pojedynku, w równéj z obu stron liczbie, z użyciem równéj broni, a sędziowie boju ustanawiają prawa takiéj potyczki. Kształt broni któréj używają jest bardzo rozmaity. W Nowéj Galji używają *Sagai* czyli długiego dzirytu, który za pomocą przysposobionego na ten cel kijka, z wielką siłą i zręcznośoią rzucają. Uderzają na siebie najczęściéj pewnym rodzajem szabli z drzewa zakrzywionego, którą krajowcy w Sydney nazywają *bumerang* albo *tatanamang*. Charakterystyczna ta broń używana jest również w porcie *Dowen* i na wyspie Gulburn, a sposób jéj użycia jest godny uwagi, ponieważ uderzają nią zwykle w cel o cztérdzieści czasem kroków odległy, nadawszy jéj wprzody w powietrzu ruch wirowy. Ostatniém ich narzędziem wojenném, a razem i do użytku domowego zdatném jest maczuga, albo *wudah*, którą w pojedynkach wymierza każdy z przeciwników cios silny w głowę nieprzyjaciela swego, nie tak wszelako niebezpieczny, jakbyśmy sądzić mogli, z powodu niezmiernéj twardości czaszki. U wszystkich tych ludów daje się postrzegać używanie puklerza. Przemysł ich kończy się na wyrabianiu siatek do polowania i rybołostwa, których owoce pożywają zaraz na miéjscu po upieczeniu nad węglami. Krajowcy ci noszą zawsze z sobą ogień; pogardzają żonami swemi, i zostawiają im najtrudniéjsze prace, jako to: przysposabianie żywności, z któréj one i

reszta rodziny dostają tylko ostatki schodzące od posiłku ich mężów; noszenie na plecach sprzętów domowych i dzieci, kiedy tymczasem mężowie odbywają podróż z lekkim tylko dzirytem w ręku. One obowiązane są zbiérać i przyrządzać korzeń jarzyny zwanéj *dengua*, który im służy za codzienne pożywienie, a który mężczyzni jedzą tylko w czasach głodu, lub kiedy polowanie jest bezowocne.

Postrzeżono między ludami tymi wyobrażenia rysunku, które jakkolwiek są niedokładne i słabe, wskazują przecież pewną rozwagę, i rozpoznać nawet można między temi rysunkami przedmioty które mają wystawiać, jak np: kazara, skwale albo psy morskie, rozmaite ryby, i t. p.

Co do ich śpiéwu: jest to jedynie niekształtna mowy ich modyfikacja; a taniec ogranicza się u nich na poruszeniach ciężkich i śmiesznych które naśladują skoki zwierzęcia czworonożnego kanguru. Mowa nakoniec Australjanów różni się w każdém pokoleniu, a krajowcy z jednéj okolicy do innéj przeniesieni nie zdołają się zrozumiéć.

ROZMAITOŚCI.

Radjah Bidini. — Bidini, stolica Xięztwa tegoż nazwiska, leży o 25 mil na wschód od Golpary w Bengalu, pod 26° 29' szer. półn. i 89° 47' dług. wsch. Twierdza czyli zamek Bidini opasany jest murem ceglanym, i ma 320 sążni długości na 160 szerokości, zbudowany zaś jest w kształcie parallelogramu; broni go również i wysoki płot z kolczastego bambusu; z każdego boku znajduje się otwór na bramę; ale w 1809 r. brakowało wrot do zamykania. Zamek dzieli się na appartamenta zewnętrzne i wewnętrzne; kobiéty radjaha zostają w ostatnich. W obwodzie otoczonym murem ceglanym, znajduje się również ceglany domek, zbudowany przez pewnego człowieka z *Dacca*, w służbie Radjaha zostającego; ale monarcha ten, aż do epoki wzmiankowanéj nie zajrzał do niego ani razu, z obawy aby mu się na głowę nie zawalił i nie zabił go. Znajduje się również kilka małych świątyń ceglanych dla bogów dawnych, i ze sto chatek słomą pokrytych.

Miasto Bidini, w którém przesiaduje Radjah, i od którego tytuł swój przybiéra, jest pewnym rodzajem neutralnego kraju. Radjah oświadcza Anglikom że należy do Butanu, a w Butji znowu mówi, że jego ziemia jest własnością Anglików; tak więc, chociaż ma straż złożoną z Butjanów i kilku Cipajów, których zapewne chce uważać za Anglików, żaden urzędnik obu tych rządów nie miesza się do

tego co się dzieje w Bidini. Roku 1809 miéjsce to było schronieniem ludzi podejrzanych, a mianowicie pewnego djemadara Mahometanina, którego żołnierze znani pod nazwiskiem *berkendazi* (rzucający błyskawice), pustoszyli Assam, i wielkie popełniali gwałty i rabunki w tym nieszczęśliwym i przerażonym kraju.

Radjah który panował w 1809 miał pojazd na cztérech kołach, zbudowany podług wzoru europejskiego, pyszny palankin i kryształy. Żywił on dwa słonie samce na usługę swego bóstwa, i cztéry samice, na których przejeżdzał się niekiedy, ale częściéj używał ich do chwytania dzikich słoniów, które sprzedawał. Jego muzyka składała się z dwóch doboszy i oboisty, na sposób krajowy umundurowanych. Oprócz innych służących miał on 50 niewolników i 70 niewolnic. Następujące szczegóły o jego sposobie życia, dadzą wyobrażenie zwyczajów i nawyknień Xiążąt tamtejszych; których obyczaje nie doznały jeszcze zmiany przez stosunki z Europejczykami.

Radjah w 1809 miał lat trzydzieści; nauczył on się czytać i pisać djalektem polerowniéjszym Bengalskim. Miał tylko dwie żony i dwie nałożnice; wstawał koło południa i przepędzał godzinę całą na myciu się i kurzeniu lulki. O pierwszéj godzinie, officerowie jego zebrani w chacie przy drzwiach zewnętrznych appartamentów leżącéj, siedząc na gołéj ziemi, otrzymywali posłuchanie; radjah siedział na niskiém krześle; następnie modlił się przez kilka go-

dzin, udawał się potém do appartamentów wewnętrznych i posilał się tém co mu przygotowała ciotka jego, nader do niego przywiązana. Biesiada ta trwała godzinę; po niéj następowało lekkie przedrzymanie się, tyleż prawie czasu trwające.

Po tém wszystkiém mocarz Bidini udawał się do obszerniéjszéj chaty, gdzie jeden z urzędników opowiadał nowiny i plotki dniowe, albo czytał mu poezje w języku gminnym. Przy zachodzie słońca radjah modlił się znowu, a potèm który z officerów, lub ktokolwiek czuł się na siłach aby mogł żartami go zabawić, śmieszne rozpowiadał powiastki, aż do saméj północy. O téj prawie porze radjah oddalał się do appartamentów kobiét, gdzie jadł i pił z niemi aż do świtu, ponieważ los wuja jego, po którym nastąpił, tak go zawsze niespokojnym czynił, iż przez całą noc oka zamrużyć nie mógł.

Raz w miesiąc, przejeżdzał się w karecie swojéj, na słoniu, lub konno, niekiedy zaś w palankinie był noszony; nigdy jednak nie zapuszczał się daléj jak do granicy państwa swego; nie miał on nigdy żadnych odwiedzin od osoby któraby godnością do niego się zbliżała.

Naga-pantchami. — W większéj części Indji wschodnich dzień 28 lipca jest znany pod nazwiskiem *Naga-pantchami*: jest to dzień wktórym oddają cześć główniéjszym *nagasom* czyli Wężo-bogom. Nie należy uważać je za jedno z wężami zwyczajnemi, lubo są niejako ich naczelnikami, i mogą przy-

bierać dowolne kształty. Córki ich, tak jak wróżki i nimfy *Tysiąca i jednéj nocy* odznaczać się mają wdziękami, które pozwalają oglądać ulubionym od siebie Królom lub bohaterom. Całe to pokolenie mieszkać ma pod ziemią, gdzie znajdują się niewyczerpalne skarby, i gdzie blask nieocennych kamieni wynagradza niedostatek światła słonecznego. Nazwiska główniéjszych nagasów wyszczególnione są w rozmaitych pismach; jest ich około dwunastu, których w potrzebie wzywać i zjednywać należy przez ofiary z mleka i owoców. Liście *nimbu* powinny być również zachowywane w domach i jedzone w małych lościach. W Bengalu ofiary składaią zwykle na gałęzi rośliny *sauhi* lub *euforbji;* ale zwyczaj ten mało jest zachowywany, i to jedynie w wioskach, a nawet nie z wielką uroczystością. W zachodnich i południowych Indjach, Naga-pantchami jest wielką uroczystością: obchodowi jéj towarzyszą igrzyska szermierskie, zapasy, ćwiczenia zręczności i t. p.

Khasi-Khand daje następujące przepisy do obchodzenia téj uroczystości:

„Piąty dzień miesiąca *Sava* poświęcony jest nagasowi; w dzień ten powinny się odbywać oczyszczenia w sadzawce zwanéj *Vaseki*, poświęconéj *Vasekowi*, naczelnikowi nagasów. Zachowanie obrzędu tego podoba się nagasom, i wierni mogą być wolni od obawy wężów. Lud powinien się zgromadzać na zabawy i modlitwy; odrzwi w domach powinny być powleczone żółcią wołową; należy narysować postaci wężów których jad jest śmiertelny, i należy zło-

żyć wężom ofiary z ziela *ghi*, *durva*, *kesi* i z kwiatów, równie jak z wonności, girland i innych podobnych rzeczy. Rysunki wężów powinny je wystawiać uzbrojone mieczami i puklerzami. Część wyższa ciała, od pępka, powinna mieć postać człowieka, niższa zaś węża. Głowa ma być przykryta kapturem, na nieparzystéj liczbie wężów; kolor ich powinien być czarny; rysunki te mają być pomalowane zewnątrz domów od ulicy lub wewnątrz.

Piąty dzień *sravana* jest dniem uroczystym dla nagasów; wyobrażenia ich powinny być kąpane w mleku."

W Indjach południowych dzień ten zwany jest *Garura-pantchami*, ponieważ ptak *garura* jest nieprzebłagalnym nieprzyjacielem wężów. Jego opieka uwalnia nawet od obowiązku zjednywania ich sobie. Oddają równie cześć bóstwu *Secha*, wężowi wielogłowemu, na którym ma sypiać *Visznu*, i którego kaptur rozciągający się służy mu za nakrycie.

Zdaje się, iż cześć wężów stanowiła dawniéj część znaczną religji Indjów; postrzedz wniéj można wiele ciekawych podobieństw do podań i obrzędów wszystkich narodów starożytności.

Skała miedziana niedaleko rzeki Ontonagon. — Skończywszy czynności które miał sobie powierzone w *Fond du Lac*, P. Cass, korzystał z pokoju jaki zawarł z Indjanami, i zatrudnił część eskorty swojéj wyprawą do téj sławnéj skały, celem rozpoznania jéj i przekonania się czyby nie mogła być w

całości do Washingtonu przewiezioną. Żałują że officer któremu wyśledzenie tego poruczone było, pamiętał jedynie o wyraźnym przedmiocie missji swojéj, i że nie opisał téj massy kruszczowéj, któréj wielkość i kształt nadały nazwanie skały. Zdaje się że musi ona być bardzo znaczna, ponieważ w skutku rozpoznania, zaniechano zupełnie zamiaru poruszenia tak ciężkiéj massy. Przewóz lądem byłby nad siły ludzkie, mówi officer w raporcie swoim, co zaś do przewozu wodą, trzebaby głębiéj kopać łożysko rzeki, a może nawet umyślny na ten cel przerżnąć kanał. Naprożno wyprawa usiłowała oderwać sztukę chociaż téj massy: rozpalono do koła niéj wielki ogień, aby ją zmiękczyć i łatwiéj naciąć można było; wszystkie jednak te usiłowania żadnego nie miały skutku, a massa istnieje dotąd taka jaką ją natura utworzyła, zawsze i równie godna badania geologów, którzy zapewne zajmują się postrzeżeniami nad nią, zanim spekulacje górnicze na swą korzyść ją obrócą. —

(*Jour. de Pet.*)

Almanach Cesarski w Chinach.— Cztery razy do roku, to jest: na wiosnę, w lecie, w jesieni i w zimie, wychodzą w Pekinie dwa kalendarze cesarskie, jeden dla administracji cywilnéj, drugi dla wojskowéj. Zawiérają one nazwiska wszystkich urzędników publicznych stolicy, kraju Manszurów, i ośmnastu prowincji Chin właściwych. Nazwiska te poprzedzone są rozmaitemi wiadomościami.

Kalendarz administracji cywilnéj ma tytuł: *Tai-t'hsing tsin-chin-thsinan-chou*, (spis kompletny wszystkich urzędników cywilnych, w czynnéj służbie domu Tai-thsing albo dynastji Manszurów będących). Składa się on z czterech małych tomików, razem 393 kart stanowiących, i drukowanych w formacie wielkim i małym *in Octavo*, tym jednak sposobem, iż w obu edycjach stronnice sobie odpowiadają. Okładka téj xiążki jest koloru żywo-czerwonego, i dla tego Anglicy w Kantonie nazywają ją zwykle *The red book* (czerwona xiążka), równie jak ich Kalendarz dworski (*court calendar*), podonież czerwono oprawny. Po przedmowie i spisie przedmiotów, znajduje się rodzaj wstępu podzielonego na cztery rozdziały: 1° wyliczenie dziewięciu klass urzędników chińskich, z których każda dzieli się na dwa oddziały, oraz wskazanie znaków godności, stopnia i tytułów do każdéj klassy należących; 2° Ceremonjał, czyli wyszczególnienie dokładne wszelkich oznaków grzeczności, jaką członkowie dziewięciu klass wzajemnie sobie okazywać powinni; a nakoniec kilka podobnych artykułów; 3° Urządzenie oznaczające awanse pieniężne, jakie rząd nowo mianowanym urzędnikom zalicza, żeby mogli się udać niezwłocznie na miéjsce przeznaczenia swego po prowincjach; 4° urządzenie oznaczające drogę jaką ci udawać się mają, równie jak dzień w którym przybyć powinni na miéjsce.

Nowa osada na wyspach Kiling. — Południowa gruppa wysp Kilingskich, złożona z okrągłego pasma niskich wysp okrytych kokosami, zwiedzoną została przez kapitana okrętu *Borneo* J. C. Ross, jako tworząca port bardzo bezpieczny dla statków wszelkiéj wielkości; nazwał on go *Port-Albion*, i osiadł tam z całą rodziną i kilku innemi osobami; osadzie téj dał nazwisko *New-Selma*:

Okręty do Europy płynące, po przejściu cieśniny Sondzkiéj, wystawione są częstokroć na skołatanie, z powodu oporu jaki im stawia mocny wiatr południowo-zachodni, kiedy płyną z wiatrem stałym południowo-wschodnim. Port-Albion znajduje się na prostéj drodze tych statków, oraz okrętów żeglujących ku zachodnim wybrzeżom Sumatry, lub do Bengalu przy końcu jesieni; stanie się więc bardzo użyteczny dla żeglarzy, dając im schronienie do naprawiania skołatanych statków, i do zasilenia kokosami i świeżą wodą ludzi okrętowych, gdyby ci byli słabi: w krótce będą tam mogli mieć drób i świnie, które z łatwością hodować można.

Pasmo to wysp Kilingskich albo Koralowych rozciąga się od 12° 4' do 12° 14' szer. pół. i ma długości 10, a szerokości 3 mile; długość najbardziéj na zachód leżącéj wyspy jest około 97° wschod. (Greenwich); wejście do portu jest między dwiema wyspami ku północy leżącemi.

Klima jest tam zdrowe. Pora dżdzysta trwa od stycznia do lipca: lekkie deszcze padają w każdym czasie; wiatr stały panuje ciągle z mniéjszą lub więk-

szą mocą, zmniéjszając się między połud. i wsch. półn. wsch. Termometr trzyma się między 72° i 84° (18°-20 i 23°-9). Prąd morski idzie zwykle ku półn. zach.; moc jego jest niekiedy do 1 1½ mili na godzinę.

Smierć Pułkownika Denham. — Odebrano niedawno smutną wiadomość o śmierci Pułkownika Denham: umarł on w czerwcu r. b. w pałacu rządowym w Sierra-Leone, po bardzo krótkiéj chorobie. Ostatnie jego listy były z d. 27 i 29 maja. Okazuje się z nich, iż był pełen męztwa i zapału, i obiecywał sobie najpiękniéjsze nadzieje z uskutecznienia planów, które ku pomyślności osady zamierzył.

Liczne przykłady okropnych skutków klimatu Sierra-Leone przyzwyczaiły już wszystkich do przyjmowania bez podziwienia tego rodzaju wiadomości; lecz kiedy wiedziano jak szczęśliwie Pułkownik Denham, w podróży swojéj do Bornu blisko trzy lata trwającéj, zniósł wszelkie niebezpieczeństwa zagrażające Europejczykom w Afryce, że ta próba udzieliła mu szlachetnego w samym sobie zaufania, a nadewszystko, iż podczas ośmnastu miesięcy które przepędził w Sierra-Leone, zatrudniony przykremi obowiązkami powołania swego, zaledwie lekkiéj doświadczył słabości, pochlebiano sobie, że dosyć długo żył dla spełnienia chęci rządu i ojczyzny swojéj, przez zaprowadzenie ulepszeń w tem miéjscu okropném; co go tak szczérze zajmowało i do spełnienia czego był zapewnie przeznaczony.

Mianowanie go wielkorządcą powszechne sprawiło zadowolenie, i obiecywano sobie że wraz z nim nowa dla osady zajaśnieje epoka. Lubo tak krótko pełnił obowiązki swoje, między innemi rozsądnemi środkami, jakie przedsięwziął, wezwał także naczelników prowincji aby się udali do niego, celem zachęcenia do codziennych przysług i pomocy między niemi i mieszkańcami; zamyślał on również o założeniu banku oszczędności pomiędzy mieszkańcami Free-Town.

Pułkownik Denham urodził się w Londynie; dożył on czterdziestu trzech lat wieku. Jeśli sprzyjanie ukształceniu umysłu ludzkiego, rozpościeranie dobrodziejstw cywilizacji, wydobywanie bliźnich z niewoli i powracanie ich wolności, chwalebniéjszém jest niżeli zawód podbojów, osiąganie lub wywracanie potęgi, śmierć Denhama okryje pamięć jego świetniéjszym blaskiem, niż gdyby był poległ walcząc mężnie w zastępach zwycięzkiego wojska. —

(*N. Ann. des Voy.*)

Postępy kommunikacji w krajach zjednoczonych północnéj Ameryki. — W r. 1790. było we wszystkich prowincjach zjednoczonych Ameryki północnéj tylko 75 biur pocztowych, 2000 (angielskich) mil bitéj drogi (chaussée), a dochody pocztowe wynosiły około 88,000 dollarow; w roku 1826 liczyła już Rzeczpospolita 6,500 biur pocztowych, 90,000 mil drogi bitéj, a dochody z poczty wynosiły około 1,200,000 dollarów.

Liberja.— Połnocno - Amerykańska osada Liberja na brzegu Afryki, liczy teraz 1200 mieszkańców; wszyscy urzędnicy są *Czarni*, nawet agent Kolonji i Kommendant; osadnicy są wyznania protestanckiego. Kraina ta jest bardzo urodzajna, handel jéj jest zyskowny i wielu z mieszkańców w przeciągu 3 lat dorobiło się majątków. Szczególna opieka rozciągnięta jest nad szkołami elementarnemi. Kolonja ta rozszerzyła swe panowanie do 120 (angielskich) mil w głąb kraju, i na téj linji 8 stacji założyła. W téj części Afryki, handel niewolnikami jest zupełnie zniesiony.

Z podróży Majora Denham. — W czasie podróży naszéj przez puszczę, padły w jednym dniu z osłabienia cztéry wielbłądy. Przy takiém zdarzeniu, Arabowie w tyle karawany znajdujący się, oczekują z okrutną niecierpliwością uzbrojeni nożami na znak właściciela, aby takowemi uderzyć w piersi biednego zwierza, gdyż część mięsiwa wolno im na wieczerzę oderżnąć. Dwóch z powalonych wielbłądów zaraz musiano zabić; byłem obecny, gdy to się stało. Głowę zwierzęcia obrócono ku wschodowi, a nóż utopiono w miéjscu gdzie serce leży, tak iż natychmiast śmierć nastąpiła; lecz zaledwo ta chwila przeszła, a zaraz kilkunastu chciwych oprawców z nożami rzuciło się na zwierza, wyrywając sobie najlepsze sztuki. Serce, które poczytują za najdelikatniéjszy przysmak, wydarto i włożono wraz z po-

wyższemi sztukami do worka; resztę ścierwa pozostawiono na pastwę wronom, sępom i hyenom.

Męczennicy Indyjscy. — Obchód uroczystości Churuk-Projah w Indjach, która oczom widzów najokropniéjsze obrazy przedstawia, dotąd tak mało ze zwyczaju wyszedł, iż policja widziała się zmuszoną surowe kroki przedsięwziąć, dla zmniéjszenia niejako zdróżności. Indyjscy publicyści robią okropne opisy niektórych w przeszłym roku przy tém wydarzonych wypadków. Zabobonni tłumami zbiegają się szczególnie do miasta *Sibpur*, dla poddania się mękom. Pewien człowiek z zachodniéj części kraju przybyły do Kaligat dla uczczenia bóstwa Kali, urżnął sobie język, i jako ofiarę złożył bogini. Czyn ten, dodaje pismo, które o tém donosi, mało w porównaniu przynosi zaszczytu tym, ktorzy tylko część palca małego sobie ucinają, dla przypodobania się bogom.

O Angielskiéj osadzie na wyspie Ascension (wniebowstąpienia). — Wyspa Ascension (na oceanie spokojnym) przeszło od trzech wieków, w którym to czasie Trytan z Alkunhi ją odkrył, była niezamieszkałą. Rzeczywiście musiano ją z powodu gruntu suchego, wulkanicznego, spiekłego, a szczególniéj dla braku dobréj wody za nie mogącą być zamieszkiwaną uważać. Jakkolwiek przez naturę na drodze do Indji położona, i wygodną, jak równie bezpieczną przystań posiadająca, była rzadko przez okręta

handel między Europą i Azją prowadzące odwiedzaną. Przybijano do niéj czasami jedynie, dla zaopatrzenia się w wyborne żółwie, które tam w nierównie większéj ilości jak gdziekolwiek indziéj w znajomych strefach ziemi, znajdują się. W obecnym czasie, wyspa Ascension nie jest już pustą i nieuprawną. Istnieje w Europie rząd i naród, który żadnéj przeszkody nie zna, kiedy idzie o interes jego polityki i handlu. Anglja w końcu przedsięwzięła i doprowadziła do skutku, to co przez lat 300 przeszło za niepodobne do wykonania miano. Gdy Napoleon został osadzony na wyspie Stéj Heleny, uznał rząd angielski za rzecz potrzebną, na wyspie *Ascension* miéć stację dozorującą. Początkowo, zamiarem jego było ograniczyć się na tém, aby tamże mógł utrzymywać mały oddział floty, któréj część w przystani téj wyspy na kotwicy zostawać miała, gdy tymczasem druga część w okolicy by krążyła; lecz postanowiwszy przełamać wszelkie przeszkody, zamierzył na wyspie saméj założyć stację wojskową, słowém utrzymywać w niéj gatunek załogi, która dość często miała być odmienianą. Rozmaite oddziały wojska, które tym sposobem jedne po drugich następowały na wyspie Ascension, przydawały do tych wygód, jakich poprzednicy ich używali, nowe, tak że osada do tego stanu doszła, iż uznano za rzecz dogodną utrzymać ją, chociaż powody, które były początkiem jéj powstania już ustały.

Nie wiemy z pewnością o sile wojskowéj Anglików na wyspie Ascension, lecz musi się tam znajdować

znaczny oddział, kiedy nim dowodzi jeden pułkownik z kilkoma pod nim zostającemi officerami. Jakkolwiek bądź się rzecz ma z ilością mieszkańców, to pewna jest, że oprócz zasiłków, które im okręta dostarczyć mogą, teraz wiele innych posiadają. Już większą część gruntów uprawiono, a obfitość owoców i warzywa, które rozmnażają, corocznie w sposób zadziwiający powiększa się. Trzody małej owéj osady już są liczne i wkrótce posiadać będzie podostatkiem paszy dla wszelkiego rodzaiu bydła. Czemu dawniéj nie wierzono, pobyt na Ascension wcale nie jest zdrowiu szkodliwym. Może bydź, mówi officer, którego korrespondencji szczegóły te winniśmy, iż miéjsce to jest jedno z najzdrowszych miéjsc na świecie; chorób nie znaią tam wcale, a gdy mieszkaniec téj wyspy skromnie żyje, może się wtenczas prawie nieśmiertelnym nazwać.

Jakkolwiek znaczne postępy owa angielska osada na wyspie Ascension czynić będzie, wiele lat upłynąć musi, nim się stanie siedliskiem przyjemném. Główna rozrywka któréj się oddać można, jest polowanie dwa razy na tydzień; do tego nadarza się sposobność, albowiem we środę i sobotę są dnie odpoczynku, w których prace osady, zawieszają się. Polowanie jest różne i pięć rodzajów zwierzyny służy do wyboru; to jest kozy, dzikie koty, kury indyjskie, żółwie i jaskułki morskie. Kozy znajdują się w wielkiéj ilości na wyspie; lecz trudno jest bardzo dostąpić do nich i schwytać, a tym trudniéj ułaskawić je. Znaleść je można częstokroć w stadach

od 5 do 600 razem, szczują je psami, które wyuczają aby im powrót odcinały. Cała zręczność na tém zależy, aby zmusić kozy, iżby się na jakową odosobnioną skałę schroniły, tak iżby można je otoczyć; wtédy za pomocą strzałów z fuzji ile tylko chcieć zabić ich można. Najmozolniéjszą i najcięższą rzeczą jest przy tém przynoszenie zdobyczy z polowania. Niektóre z tych koz ważą blisko 80 funtów.

Polowanie na koty równie za pomocą psów odbywa się, i podobne jest do polowania na lisy. Zwierzęta te, które zwykle w bliskości tych miéjsc się trzymają gdzie ptaki morskie gnieżdzą się i jaja składają, uciekają i kryją się gdy są ścigane, w nory o rozmaitych wychodach, między skałami znajdujące się, i często trzeba kilka godzin strawić, goniąc za niemi od jednéj kryjówki do drugiéj.

Indyjskie kury często po tysiącu na raz dają się widziéć; lecz trudno je podejść, zawsze bowiem przed stadem kilka leci, które przestrzegają swoim krzykiem, skoro człowieka zobaczą.

Żołwie są nadzwyczajnéj wielkości i mięso ich jest wyborne, lecz na nieszczęście przybywają na ląd tylko w czasie składania jaj, to jest w końcu grudnia, a żółw złapany w czasie wielkonocnym jest osobliwością. Polowanie odbywa się nocą, pięciu do sześciu ludzi udaje się wieczorem około szóstéj godziny nad brzeg morza i kryje się, dla czatowania na te zwierzątka. Dozwalają im spokojnie składać jaja w piasku, a potém rzucają się na biedne stworzenia, obracają je na grzbiet, zostawiają je w tém

położeniu, oczekując na drugie i trzecie. Żołwie bronią się zresztą mocno za pomocą swoich płaskich łap, a nowicjusze wtém polowaniu częstokroć ranieni bywają. Nazajutrz przybywają łodzie, na które ładują wszystkie poprzewracane żołwie. Wpuszczają je potém żywcem w gatunek stawu czyli jeziora, należącego do osady.

Na jaskułki morskie polują szczególniéj dla ich jaj. Ptaki te skupiają się w pewnych miéjscach wyspy w tak wielkiéj ilości, iż za spłoszeniem ich przez przybliżenie się tam człowieka, powietrze przez to zaciemnione zostaje, a krzyk ich o godzinę o podal słyszéć się daje. Można z tego wnosić, jaką mnogość jaj znajdują w tych miéjscach, gdzie takowe składają i wysiadują; pojedynczy człowiek zebrał w jednym dniu 150 tuiznów. Jaja te są bardzo smaczne łatwe do strawienia.

Posiadanie téj wyspy jakoteż wyspy Anabon i S. Heleny czyni Anglję panią całéj południowéj części morza Atlantyckiego, i gdyby ułatwiono kommunikację między temi trzema wyspami, co łatwo nastąpićby mogło, natenczas jedna drugiéj mogłaby produktami swemi dopomagać. Anabon wydaje zboże, które podobno nigdy nie da się uprawić na wyspie Ascension, a wyspa S. Heleny mogłaby świéżéj i zdrowéj wody dostarczać, czego trudno jest miéć na wyspie Ascension. Kilka parowych statków, pomimo perjodycznych gwałtownych wiatrów, które okrętowi z żaglami bardzo podróż utrudniają, mogłoby tę kommunikację ułatwiać.

NOWE DZIEŁA.

—*Chronik der freien Hansestadt Bremen* von Carsten Misegaes lster Theil, w Bremie 1828.

—*Danzig und seine Umgebungen*, von Dr. G. Lëschin.

—*Berggrehn's Reise nach dem Morgenlande*, przekład Dra Ungewitter— w Darmstadt. Tom 1szy

—*Considérations sur l'ancien empire Grec et sur les progrés de la Russie, de la Grande Bretagne et des Pays-Bas, dans la domination de tout l'orient de l'ancien monde*, par M. Marchal-w Bruxelli 1828.

—*Nouveaux tableaux de Paris* czyli uwagi nad zwyczajami i obyczajami Paryżanów na początku XIX. wieku. 2 Tomy 8vo w Paryżu 1828.

—*Proménades descriptives, historiques et statistiques dans Rouen, le Havre, Dieppe, leurs environs et le pays intermédiaire* 1. T. w Paryżu 1828.

—*Les loisirs de M. de Villeneuve*, albo podróż Paryżanina do Francji zachodniéj, Sabaudji i Szwajcarji. 1. T. 8vo w Paryżu 1828.

—*Tableau des Pyrénées françaises*, czyli dokładne opisanie tego gór pasma i znamienitszych dolin jego, wraz z uwagami nad charakterem, obyczajami i zwyczajami mieszkańców, o początku i zwyczajach Basków, o szczególnych własnościach tamtejszych źródeł mineralnych, i t p. P. *Arbanere*. 2 Tomy 8 1828 w Paryżu.